

Bolecki, Włodzimierz

Z życia nauki i życia Towarzystwa : Sytuacja nauk humanistycznych w świecie współczesnym : (Konferencja – Warszawa, 21 II 2003) : Literaturoznawca w poszukiwaniu tożsamości

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 66, 45-56

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LITERATUROZNAWCA W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI

1. Wstępem do mojej wypowiedzi będą trzy wyjaśnienia.

Po pierwsze, mimo że nie zamierzałem w tym miejscu mówić specjalistycznych problemach współczesnej wiedzy o literaturze, to jednak, przygotowując tę wypowiedź, przekonałem się, że nie potrafię w niej pominąć spraw, które są dla literaturoznawstwa specyficzne – a dla osób postronnych zapewne dość egzotyczne, a nawet hermetyczne. Mam jednak nadzieję, że tok moich wywodów odśłoni w nich kwestie, które w problemach współczesnego literaturoznawstwa pozwolą dostrzec szczególnie przypadek dyskursów humanistycznych.

Po drugie, co prawda wyrażenie „świat współczesny” w nazwie tej konferencji pozwala na odwoływanie się do nieskończonego wielu doświadczeń z tym światem związanych, jednak podstawowym odniesieniem dla jest dla mnie w tej wypowiedzi miejsce określone w programie konferencji nieco precyzyjniej, a mianowicie „Nowy Świat” – a nawet dokładnie „Nowy Świat 72”. Nie ma co tu się łudzić: kiedy mówimy o konkretnych problemach humanistyki, musimy brać pod uwagę czas, kraj, tradycję, konteksty społeczne, słowem miejsce, w którym te problemy się pojawiają.

Po trzecie, proustowska formuła, którą pozwoliłem sobie umieścić w tytule mojej wypowiedzi, nie oznacza bynajmniej sugestii, iż literaturoznawca to po prostu osobnik, który dziś poszukuje swojej tożsamości jedynie dlatego, że ją kiedyś szczęśliwie był posiadał, a następnie utracił ją w wyniku niesprzyjających okoliczności. Byłoby to rozumowanie co prawda proste i jasne, ale poznawczo raczej jałowe. Muszę więc ten tytuł, w który sam się wplątałem, podając go organizatorom, teraz nieco skomplikować, dodając pytanie zmieniające nieco jego sens, a mianowicie: „Literaturoznawca w poszukiwaniu tożsamości, ale tożsamości czego?” Pytanie o tożsamość traktuję więc nie jako ankietę personalną badacza literatury, lecz jako konsekwencję jego zainteresowań zawodowych.

2. Współczesne literaturoznawstwo – mimo swej genealogii sięgającej antycznej myśli o retoryce – jest faktycznie produktem wieku XX. To znaczy, że jest konsekwencją dwudziestowiecznej literatury, sztuki i wielu nauk szczegółowych, takich jak choćby lingwistyka, estetyka, filozofia, psychologia czy

socjologia, ale także przemian cywilizacyjnych i wydarzeń historycznych. Otóż mniej więcej sto lat temu to, co nadało literaturoznawstwu impuls poznawczy i rozwojowy – na cały XX wiek – było poszukiwaniem, tyleż empirycznym, co teoretycznym, specyficznego, jedynie literaturoznawstwu właściwego przedmiotu. Tym przedmiotem były utwory literackie wyodrębniane spośród wszystkich innych tekstów jako obiekty znaczeniowo niesprowadzalne do swojej genealogii, do osoby twórcy, do jego biografii czy do jego poglądów, ale przede wszystkim jako twory językowe odrębne od wszelkich wypowiedzi nieliterackich. Dla wielu pokoleń badaczy literatury ubiegłego wieku nie ulegało wątpliwości, że literatura ma swoją tożsamość – rozumianą już to jako specyficzny język, jako specjalna organizacja tekstu, specjalny rodzaj wypowiedzi, zapisu doświadczenia (historycznego czy egzystencjalnego), już to jako specyficzna, właściwa jedynie literaturze konfiguracja funkcji wypowiedzi, czy specyficzny zbiór jakości np. estetycznych – wyraziście odrębnych od funkcji i jakości innych wypowiedzi werbalnych i artystycznych. Zgoda co do istnienia przedmiotu literaturoznawstwa oznaczała faktyczną zgodę na możliwość znalezienia właściwych metod scharakteryzowania tego przedmiotu – choćby skrajnie odmiennych, ale jednak połączonych założeniem, że obiekt, który ma być za pomocą tych metod prezentowany, faktycznie istnieje. Innymi słowy, zgoda co do istnienia literatury jako przedmiotu była podstawowym czynnikiem określającym ówczesną tożsamość literaturoznawstwa jako dyscypliny.

Ważnym czynnikiem tej funkcjonalnej tożsamości literaturoznawstwa była akceptacja ról, w których mogli występować badacze literatury. Wyodrębnienie przedmiotu nauki o literaturze pozwalało bowiem stworzyć dyscyplinę, czyli naukę o literaturze, pozwalało opisywać budowę tego przedmiotu, a więc wyznaczać jego granice, odkrywać jego cechy, opisywać jego historię, składniki, formy, jakości, gatunki, użycia, społeczne funkcje, konteksty, genezę, itd. Literaturoznawca mógł więc wcielać się w rozmaite postacie – np. eksperta od poszczególnych składników literatury jako przedmiotu badań albo interpretatora szukającego najpełniejszego historycznego sensu utworu.

Istotnym elementem, który kształtował tożsamość literaturoznawstwa było też przekonanie, że literatura jest – by tak rzec – nośnikiem sensów, które w swej podstawie są niezależne od swych czytelników. Wiedzano oczywiście, że tylko lektura umożliwia ich zaistnienie (tekst przez nikogo nie czytany nie istnieje w kulturze), że zatem czytelnicy wzbogacają sensy tekstu, polaryzują je, dopowiadają i zmieniają, etc., ale czytelnik znajduje się wobec literatury zawsze w sytuacji kogoś, kto podejmuje trud zrozumienia obiektu obdarzonego sensem własnym. A więc sensem

wynikającym z jakiejś sytuacji uprzedniej wobec lektury – np. z sytuacji historycznej lub egzystencjalnej twórcy, z jego założeń artystycznych, ze związku utworu literackiego z przedstawionym w nim światem i tak dalej. W każdej z tych ról badacz literatury był więc pośrednikiem pomiędzy literaturą a czytelnikami. I wobec tych ostatnich czuł się zawsze „tłumaczem” – „egzegetą” tekstów i kontekstów składających się na całość zwana literaturą.

Na tożsamość literaturoznawstwa w naszej części Europy zasadniczy wpływ miała też historia (i wieków poprzednich, i ta najbardziej współczesna), która i literaturę, i akty jej rozumienia umieściła w sferze tworzenia wartości. Literaturoznawstwo – a więc historia literatury, teoria, czy krytyka literacka – było przez samych badaczy literatury traktowane nie tylko jako sposób wyjaśniania zjawisk kultury, ale też jako rodzaj społecznej misji, której celem jest zachowanie lub analizowanie świadomości narodowej albo obrona przed deprawacją, jaką był system totalitarny w każdej ze swych postaci. Sytuacja historyczna decydowała więc o aktualności jeszcze innego przedmiotu polskiego literaturoznawstwa – to znaczy wiedzy o nim samym jako o instytucji kultury narodowej. Słowem literaturoznawstwo, choćby najbardziej sformalizowane, w systemie politycznym PRL, o tyle, o ile było autonomiczne wobec władzy – wyłączony rzecz jasna okres stalinowski – było też instytucją duchowego oporu. Zwieńczeniem tej sytuacji pozostaje do dziś jej realizacja praktyczna, to znaczy szkolna i uniwersytecka nauka o literaturze polskiej oparta na założeniu, że nauka ta jest wiedzą o realnie istniejącym przedmiocie, o tekstach literackich, a zatem o metodach ich poznawania i o historii jako aktywnym składniku ich sensów.

Jednak ta przedmiotowa tożsamość literaturoznawstwa nie została nam dana w prezencie, nie odkryto jej tak jak odkrywa się mechanizmy rządzące przyrodą. Ten przedmiotowy status wiedzy o literaturze był w naszej części Europy wynikiem nie tylko swobodnej gry idei i koncepcji intelektualnych, lecz także rezultatem doświadczeń historycznych, wśród których w pierwszym rzędzie znajdowało się doświadczenie politycznego przekształcenia humanistyki w narzędzie totalitarnej ideologii. Losów wielkich szkół wschodnioeuropejskiego literaturoznawstwa (np. rosyjskiego formalizmu, bachtinowskiej filozofii kultury, koła praskiego, polskiego strukturalizmu, szkoły tartuskiej) nie sposób zrozumieć poza kontekstem ich oporu przeciw totalitarnej funkcji jedynej słusznej ideologii z marksizmem w roli głównej, przeciw zamianie dyskursu humanistycznego w propagandowy bełkot, przeciw ideologizacji każdej kwestii teoretycznej,

przeciw wywodzeniu sensów i wartości tekstu z klasowego pochodzenia czy politycznych poglądów autora, etc.

Wszystkie te czynniki, które wyliczyłem – a dałoby się zapewne jeszcze wzbogacić ich listę – zapewniały istnienie czegoś, co nazywani tożsamością przedmiotową polskiego literaturoznawstwa. Ta tożsamość nie przestała istnieć i zakładam, że w dającej się pomyśleć przyszłości istnieć nie przestanie, jednak w ciągu ostatniej dekady dla wielu badaczy średniego i młodszego pokolenia przestała ona być, po pierwsze – aktualna, po drugie – wystarczająca i po trzecie – atrakcyjna.

Przyczyny tego stanu rzeczy nie są jednorodne i, jak mi się zdaje, tkwią zarówno w zmieniającym się modelu humanistycznej edukacji szkolnej i uniwersyteckiej, w klimacie intelektualnym ostatnich lat, jak i w zmianach ustrojowych w ostatniej dekadzie. Można by te przyczyny – których wzajemne relacje są raczej luźne niż konsekwentne – scharakteryzować następująco.

Pierwsza przyczyna ma charakter cywilizacyjny. Od wielu lat wyraźna jest na świecie zmiana modelu uniwersyteckiego nauczania przedmiotów humanistycznych – mam na myśli głównie uniwersytety zachodnie, choć model ten jest już stopniowo wprowadzany w Polsce. Model specjalistyczny, tzn. jednofakultetowy, został zastąpiony modelem eklektycznym, w ramach którego preferowane są pojedyncze moduły kilku różnych fakultetów. Dawnego „specjalistę” od jednego przedmiotu zastępuje absolwent, którego wykształcenie jest swobodną układanką kilku przedmiotów. Ten typ edukacji zarówno wychodzi naprzeciw indywidualnym preferencjom studentów, jak i jest konsekwencją nowych warunków na rynku pracy. Pragmatyka tego rynku wymaga od absolwentów studiów humanistycznych umiejętności podejmowania pracy w różnych obszarach życia publicznego – tylko nieliczni podejmą przecież pracę naukową. Zatem nie specjalistyczne wykształcenie jest oczekiwane od absolwentów, ale ich zdolność do adaptacyjna do wymagań stawianych przez rynek pracy.

Ten typ edukacji zaczyna już obejmować także szkolnictwo średnie.

Druga przyczyna ma charakter – by tak rzec – metodologiczny. Otóż badania literackie i humanistyka w ogóle przestały być postrzegane jako dyscyplina mająca swój wyrazisty przedmiot, a zatem swoją przedmiotową tożsamość. Na jej miejscu pojawiły się koncepcje wiedzy o literaturze (a w dalszej perspektywie – wiedzy humanistycznej), które oparte są na następującym rozumowaniu: ponieważ wszelkie dyscypliny humanistyczne są konstruktami, to ich instytucjonalne tożsamości są jedynie umowami zawieranymi w danych społecznościach uczonych i nie mają żadnej trwałej podstawy ani ontologicznej, ani aksjologicznej. Celem ba-

dań literackich nie może więc być tworzenie i badanie przedmiotu, jakim jest literatura, bo taki przedmiot – przy powyższym założeniu – faktycznie nie istnieje. Powiada się więc, że w kulturze współczesnej nie można przeprowadzić rozróżnienia pomiędzy literaturą a nieliteraturą, ponieważ każde kryterium rozgraniczenia jest arbitralne. Literatura to zaledwie jeden z przypadków używania języka w wielorodnym systemie kultury współczesnej. Lub mówiąc inaczej: literatura rozumiana jest jako jeden z wielu dyskursów wypełniających przestrzeń życia publicznego, albo też traktowana jako terytorium, na którym spotykają się i ścierają różne dyskursy pozaliterackie. Łatwo zauważyć, że przy takim rozumieniu literatura przestaje być postrzegana jako dzieło sztuki, a kryterium jej oceny przestają być wartości artystyczne czy jakości estetyczne. W ujęciu radykalnym literatura okazuje się zamaskowanym dyskursem ideologicznym reprezentującym ideologiczne „interesy” jakichś grup – społecznych, narodowych, klasowych, płciowych, religijnych i tak dalej. W ten sposób owe „interesy” – a nie literatura jako literatura – stają się nowym przedmiotem zainteresowań literaturoznawstwa. Ale o tym za chwilę. Tu istotna jest konsekwencja tego typu stanowiska, a mianowicie: przedmiot tak rozumianego literaturoznawstwa umieszczany jest zawsze poza literaturą, poza jej utrwaleniami tekstowymi. Ci, którzy są zwolennikami takiego rozumienia naszej dyscypliny, na pytanie o jego przedmiot udzielają odpowiedzi, która brzmi jak parafraza tytułu powieści Milana Kundery – „literatura jest gdzie indziej”.

Trzecia przyczyna tego stanu rzeczy ma, powiedzmy, charakter teoretyczny. Twierdzi się, że teksty literackie nigdy nie są takie, jakie się nam wydają, lecz są realizacją ukrytych mechanizmów kultury, ideologii, języka oraz wielu innych czynników, których ani autorzy, ani czytelnicy mogą nie być świadomi. Zatem samo badanie czy interpretowanie literatury jako zbioru tekstów literackich jest po prostu wielopiętrową mistyfikacją. Czyli to, co uważano wcześniej za tożsamość literatury czy literaturoznawstwa jako nauki, dziś bywa traktowane jako zamaskowana forma tożsamości samych literaturoznawców. W wersji łagodnej powiada się, że ta tożsamość jest zbiorem wyznaczników tożsamości społecznej i zawodowej badaczy literatury, w formie radykalnej mówi się natomiast o teorii twórczej roli takich cech jak płeć (biologiczna lub kulturowa), rasa, religia, orientacja seksualna, etc. Wiedza o literaturze – twierdzi się – nigdy nie była wiedzą o literaturze, lecz jedynie zamaskowaną projekcją wspomnianych cech, a zatem współczesne literaturoznawstwo powinno się zaczynać od obnażania tych ukrytych wyznaczników. Nawet nie wyjaskrawiając argumentów używanych w tym rozumowaniu można powiedzieć,

że jego fundamentem metodologicznym jest pytanie „kto/co za tym stoi?”, czyli na przykład, czy autorem interpretacji jest mężczyzna czy kobieta? o orientacji hetero- czy homoseksualnej, o białym czy o innym kolorze skóry, osoba o poglądach lewicowych czy prawicowych, takiego czy innego wyznania, etc.

W konsekwencji wielu badaczy literatury uważa, że pytania o to, „czym jest literatura?”, jak jest zbudowana, jakie są jej sensory artystyczne, jakie znaczenia zostały w nią wpisane, jakie są historyczne, artystyczne czy kulturowe mechanizmy wytwarzania tych sensów, jakie sądy o świecie można odnaleźć w tekstach, etc. są dziś pytaniami bezpodstawnymi. Literatura – w ich perspektywie – jest bowiem albo ideologią różniącą się od ideologicznych wypowiedzi pozaartystycznych jedynie formą, albo świadectwem niemożności przedstawiania świata, zatem niemożności komunikowania jakichkolwiek treści wartych sensownego rozważania, albo świadectwem różnych form przemocy społecznej zapisanych przez autorów (świadomie lub nieświadomie) w konstrukcjach językowych, w doborze tematów, w konstrukcji wydarzeń, słowem w różnych wymiarach poetyki tekstu, etc.

W każdej z tych wersji literatura nie jest już oczywiście traktowana jako twór autonomiczny, mający jakąkolwiek indywidualną specyfikę, poetykę, etc., jest natomiast albo (wariant polityczny) częścią ideologii jakiejś grupy uważanej za dominującą, albo (wariant teoretyczny) jest jedynie drobną cząstką tekstów funkcjonujących w kulturze i przez tę kulturę deformowanych, toteż – powiada się – nie ma powodu, żeby ją cokolwiek wyróżniać. A ponieważ obiektami badań nie mają być już ani teksty literackie, ani literatura jako autonomiczny przedmiot, nauka o literaturze rozpada się stopniowo na szereg subdyscyplin badających ogólnodostępny twór zwany kulturą współczesną. Jedną z tych subdyscyplin jest tzw. krytyka polityczna, czyli mieszanina politologu, ideologii, historii idei, socjologii i innych dyscyplin, a właściwie ich mutantów, których celem jest krytyka reguł rządzących życiem publicznym, obecnych – podobno – także w utworach literackich.

Tu muszę jednak dodać wyjaśnienie: ten sposób rozumienia zadań literaturoznawstwa jest charakterystyczny – przynajmniej w Polsce – prawie wyłącznie dla badań nad literaturą współczesną, w których historyczny kontekst wydaje się badaczom tak bardzo niewyczuwalny, że aż nieistotny. A skoro *ex definitione* uważany jest za nieistotny, to twierdzi się, że po prostu nie istnieje lub – w najlepszym wypadku – że badanie historyczności literatury straciło już rację bytu. W konsekwencji, w scharakteryzowanych wyżej opisach literatury nie ma miejsca dla pytań o historyczność

i literatury, i wiedzy o literaturze, i o historyczność wszelkich ludzkich wytworów – zatem o historyczność konwencji artystycznych i artystycznego modelowania świata w sztuce słowa.

3. Nie popełnię chyba dużego błędu uogólniając dotychczasowe obserwacje. Wszystkie te przesunięcia w obrębie i poza obrębem literaturoznawstwa cechuje dość radykalne zerwanie z wiedzą o historii, a dokładniej z rozumieniem **historyczności** jako integralną cechą wszelkich zjawisk społecznych. To, że nie ma dla niej miejsca w literaturoznawstwie amerykańskim, które wydaje się budzić w Polsce największe zainteresowanie, to rzecz oczywista i nie ma co się nad tym rozwodzić. Jednak – wydawałoby się – w Polsce, czy w ogóle w Europie, wiedza o historyczności zjawisk społecznych to nie ideologiczny czy teoretyczny wymysł, lecz elementarz profesji humanisty. Zanim rozwinę nieco tę kwestię, chciałbym jeszcze wspomnieć o innych sprawach.

Rzecz w tym, że zmiany w modelu edukacji humanistycznej (tu – studiów uniwersyteckich), które wymieniłem na pierwszym miejscu, nie implikują ani logicznie, ani merytorycznie tych zmian, które nazwałem metodologicznymi i teoretycznymi. Otóż, nawet jeśli jest oczywiste, że koncepcje i dyskursy w humanistyce zmieniają się dość często, to pozostaje otwarte pytanie o ich profesjonalizm – jeśli rozważamy kształtujący się na naszych oczach model edukacji uniwersyteckiej, a nie tylko idiolekty pojedynczych autorów. Co ma być bowiem ścisłym przedmiotem badań literaturoznawczych, jeśli nie teksty literackie jako teksty literackie? To, że tekst literacki może być czytany z różnych punktów widzenia i w perspektywie różnych nauk szczegółowych jest oczywiste. Literatura jest wszak od dawna przedmiotem zainteresowań lingwistyki, filozofii, socjologii, etnologii, historii, psychologii, etyki, statystyki, semiotyki i wielu innych dyscyplin. Nikt jednak nie twierdzi, że suma tych poszczególnych zainteresowań ułoży się w przedmiot, który możemy nazwać nauką o literaturze.

Powiada się więc dziś najczęściej – odwołując się do wpływowego nurtu literaturoznawstwa amerykańskiego – że nowe perspektywy przed nauką o literaturze otwierają tzw. badania kulturowe (*cultural studies*), do których zalicza się dziś np. badania wielokulturowości, tożsamości (np. etnicznej lub kulturowej), społecznych systemów opresji, kulturowych przedstawień ról społecznych i płciowych (np. *gender studies*) seksualności, dominacji, władzy, różnicy, wrażliwości, ciała, bólu, starzenia się, cierpienia, męskości, kobiecości, etc. Jest poza dyskusją, że problematyka tego typu wpisana jest w literaturę, podobnie jak i w każdy inny tekst kultury, a sztuka odkrywania, nazywania, opisywania i interpretacji tych

zagadnień wzbogaca naszą wiedzę w sposób, który trudno przecenić. Jest też oczywiste, że tzw. gender studies są osobną dyscypliną (na niektórych uniwersytetach utworzono dla niej nawet osobne wydziały) przynoszącą wiedzę o kulturowych (tu płciowych) kryteriach dyferencjacji ról społecznych, których wcześniej nawet nie dostrzegano.

Z drugiej jednak strony, kompletnym nieporozumieniem wydają mi się pomysły, by budować dziś nową naukę o literaturze jako dyscyplinę uniwersytecką opartą o tego typu zagadnienia.

Po pierwsze, zagadnienia te są specyficzną interpretacją pojęcia „kultura”. „Kultura” jest tu bowiem rozumiana wyłącznie ideologicznie: jako źródło opresji, lub – by odwołać się do znanej formuły – jako „źródło cierpień”. Wykładnikiem pojęcia „kultura” okazuje się bowiem konfiguracja czynników, które, jak się apriorycznie zakłada, działają represyjnie na jednostkę – począwszy od biologii, przez wszelkie formy świadomości zbiorowej, a na języku skończywszy. Trudno nie zauważyć, że takie rozumienie jest dość dalekie od badań kultury w jej faktycznym bogactwie, historycznym zróżnicowaniu i ewolucji.

Po drugie, nawet gdyby uznać, że każde z tych badań tworzy swój osobny przedmiot, to jednak dzisiejsze studia literaturoznawcze nie dają szansy na realizację tak planowanych projektów. Po prostu nigdzie na świecie nie ma wydziału literaturoznawczego, w którym kompetentnie można by uczyć studentów wszystkich tych zagadnień jako osobnych przedmiotów wiedzy o literaturze.

Po trzecie, status tych zagadnień jako autonomicznych przedmiotów uniwersyteckich w obrębie wiedzy o literaturze jest dziś wątpliwy. Rzecz w tym, że zagadnienia te – same w sobie interesujące i ważne – funkcjonują w nauczaniu literaturoznawczym najczęściej jako realizacja bieżących mód intelektualnych, a nie rzeczywiście wiedzy przedmiotowej¹.

A metodologie w nauce o literaturze – zwracał na to przed laty Janusz Sławiński – zmieniają się często właśnie w rytmie mody. Odwołując się do logiki rozwojowej danej dyscypliny nie potrafimy wyjaśnić, dlaczego w jakimś momencie ta a nie inna metodologia staje się popularna. Nie sposób bowiem wskazać, jakie zagadnienia przedmiotowe w obrębie danej kultury literackiej wymagają nagle zmiany metodologii. Co więcej, mamy poczucie, że w obrębie metodologii wcześniejszej do wyjaśnienia pozostało jeszcze wiele zagadnień, gdy raptem pojawia się już kolejna metodologia implikująca zupełnie nowe sposoby badań literackich, a po niej następna.

¹ Sławiński J.: *Zwłoki metodologiczne*, „Teksty” 1978, nr , przedr. [w:] *Prace wybrane t. III: Teksty i teksty*, Kraków 2000; por. Balbus S.: *Metodologie i mody metodologiczne we współczesnej humanistyce (literaturoznawczej)*, „Przestrzenie Teorii”, 2002 nr 1.

Przypomina to teatr, w którym co pewien czas – ze względu zmiany w programie – musi nastąpić zmiana dekoracji. W rezultacie w badaniach literackich zaciera się (a nawet już się zatarła) granica pomiędzy wiedzą, ideologią, a nawet publicystyką.

4. Wszystkie te zagadnienia są też niewątpliwie odpryskami podobnych projektów politycznych, tzn. takich wizji aksjologicznych, w których kultura, literatura, sfera symboliczna czy każde użycie języka i znaków są najczęściej traktowane jako nacechowane wobec kogoś opresją, a ich skrytym celem jest domniemana manipulacja sensem i czytelnikiem. Przy adaptacji do polskich prac literaturoznawczych rozmaitych quasi-teoretycznych pomysłów wywodzących się z tych projektów pomija się ich kulturowy *background*. Traktuje się je tak, jakby były wiedzą uniwersalną, gotową do przeszczepienia z jednego kontynentu na drugi, jak ustalenia dotyczące DNA. Adaptując je do polskiej nauki o literaturze, pomija się więc jako nieistotne ich ideologiczne i polityczne rodowody oraz cele, które są w nich wprost deklarowane. Nie zauważa się więc na przykład, że w literaturoznawstwie amerykańskim „teoria literatury” od wielu lat praktycznie przestała być teorią literatury, a stała się teorią społeczną – teorią wyjaśniania zjawisk politycznych, ideologicznych i społecznych, które ilustruje się odpowiednio dobranymi przykładami z literatury. Nie mówi się też o deklarowanym marksistowskim czy lewicowo-rewizjonistycznym charakterze większości prac tego typu, których wprost sformułowanym celem jest podważenie kanonu kultury amerykańskiej traktowanej jako kultura białych kolonizatorów, i w której – jakoby – estetyka, poetyka, filozofia, literatura, religia etc. były przez wieki narzędziami podboju i dominacji nad innymi kulturami². Jest poza dyskusją, że źródłem takich koncepcji są szlachetne idee wyrównywania szans mniejszości i różne racje społeczne wynikające z konfliktów wielokulturowego społeczeństwa amerykańskiego. Otóż adaptując odpryski takiego modelu literaturoznawstwa, nikt w Polsce nie zadaje sobie trudu przetłumaczenia jego dyskursów na polskie konteksty społeczne, historyczne czy polityczne, a w konsekwencji – znalezienia dla nich analogicznych funkcji. Może nam się podobać lub nie podobać instrumentarium teoretyczne tego literaturoznawstwa, jest jednak faktem, że jego przedstawiciele włączyli się w życie publiczne krajów zachodnich i – zwłaszcza w USA – swoimi pracami dokonali gruntownej

² Sprawy te omawia amerykański polonista A. Karcz w artykułach *Literatura a ideologia. Debata w Ameryce*, („Teksty Drugie” 1994, nr 4) oraz *Kryzys badań literackich a poststrukturalistyczne propozycje* („Teksty Drugie” 2001 nr 2) przedr. w książce tegoż autora: *Teksty z daleka i bliska. Szkice nie tylko o literaturze*, Kielce 2003.

dekonstrukcji nie tylko dyskursów publicznych, ale i obszarów życia publicznego. Tym czasem w Polsce, w ciągu ponad dwudziestoletniej recepcji, propagatorzy tego kierunku niczego nie zdekonstruowali! Ba, nawet nie próbowali wyjść poza czysto informacyjną popularyzację jego teoretycznych założeń, kontentując się ich aplikacją do tekstów literackich publikowanych w przeciętnym nakładzie trzech tysięcy egzemplarzy. Paradoks polskiej recepcji polega na tym, że cały społeczny i polityczny impet tego literaturoznawstwa, który na zachodzie jest podstawową racją jego istnienia (sic!), wyparował jak kamfora. A zamiast niego otrzymaliśmy jakiś literaturoznawczy parnasizm, załęczniony przed wkroczeniem na obszary, które powinny być głównym obiektem zainteresowań jego dyskursów.

Wracam teraz do wcześniejszej kwestii: po co literaturoznawcy wiedza o historii i historyczności faktów społecznych? Otóż dokładnie po to samo, po co mu wiedza na przykład o kulturowych stereotypach płci. Ta pierwsza (historia) uczy rozumienia społecznych kontekstów zjawisk artystycznych, ta druga objaśnia rolę stereotypów płci w symbolizacji zjawisk kultury. Literaturoznawcy niekiedy bardziej potrzebna jest ta pierwsza, kiedy indziej ta druga. Nie ma jednak żadnych powodów, by budować wiedzę o literaturze, opierając ją na wiedzy o tych drugich kosztem tych pierwszych – i odwrotnie. Jest jednak zasadnicza różnica między nimi: bez rozumienia **historyczności** stereotypów seksualności, dominacji, inności, różnicy, ciała, męskości, kobiecości, etc. ich prezentacja będzie jedynie formą ideologii lub mody. Tam bowiem, gdzie nie ma wiedzy o historii kultury i rozumienia historyczności zjawisk społecznych, wszelkie koncepcje przybierają postać radykalnych ideologii. Już to kiedyś przerabialiśmy – na szczęście w innej formie.

A właśnie historyczność literatury, jako jeden z podstawowych wyznaczników jej humanistycznego charakteru, wydaje się dziś w wielu pracach literaturoznawczych problemem nie tylko niepojętym, lecz po prostu całkowicie zbędnym. Efektem jest sytuacja, w której wspomniane wyżej projekty traktowane są jako uniwersalne, a nie jako jedynie dzisiejsze, często lokalne, a zatem jako historyczne składniki współczesnego nam *zeitgeistu*.

Tę charakterystykę mógłbym jeszcze długo ciągnąć, skracani jednak rzecz do puenty.

Odrzucając tożsamość literatury jako dyscypliny, deprecjonując autonomiczność literatury, a w ślad za tym autonomiczność przedmiotu nauki o literaturze, nowe literaturoznawstwo znalazło się paradoksalnie w sytuacji jej ... konkurenta. Samo w sobie, w swojej problematyce, zaczyna bowiem dostrzegać problemy bardziej atrakcyjne niż w historii literatury i artystycznym statusie literatury, czyli w jej poetyce i literackości. Ba, wieloznacznością

swoich ustaleń teksty literaturoznawców niekiedy wielokrotnie przewyższają wieloznaczność typowych tekstów literackich. Nic też dziwnego, że coraz więcej rozpraw literaturoznawczych – mówiąc eufemistycznie – chce uchodzić za dzieła literackie. Chce być równocześnie i literaturą, i dysertacją naukową. Aspirować równocześnie do nagrody literackiej i do tytułu naukowego. Teza o niemożności rozgraniczenia literatury od nieliteratury, całkowicie nieprawdziwa w perspektywie historycznej, zyskuje natomiast egzemplifikacje w sposobie pisania prac literaturoznawczych – by tak rzec – nowszego typu. Ich autorzy nie uznają intersubiektywnych reguł metodologicznych. A jeśli przyznają się do jakichkolwiek, to tylko takich, które obowiązują ich samych. Dyskurs literaturoznawczy, „programowo” odrzucający procedurę falsyfikacji i weryfikacji, staje się coraz bardziej idiomatyczny, i, w rezultacie – okazuje się dyskursem jednoosobowego użytku.

Trudno orzec, czy sprawy te będą decydować o losach wiedzy o literaturze, czy też okażą się jedynie jej marginesem – choć dziś bardzo ekspansywnym. Toteż gdybym miał więc podsumować moje dotychczasowe rozważania, a czas to w końcu uczynić, to margines ten, gdzie nigdzie wąski, ówdzie dość szeroki, scharakteryzowałbym jako wariant sprawy, od której zacząłem. A mianowicie: dzisiejsze poszukiwanie tożsamości przez literaturoznawców jest zarówno (1) rezultatem ożywionej transmisji idei pomiędzy krajami o zupełnie różnych tradycjach humanistycznych (np.: USA, europejskie kraje romańskie, Europa Wschodnia), (2) wynikiem instytucjonalnych przekształceń humanistyki uniwersyteckiej (tzn. powstawania nowych wydziałów, nowych kierunków, nowych programów, etc.), (3) przejawem recepcji tych przekształceń wśród polonistów oraz (4) ogólniejszym problemem dyskursu dwudziestowiecznej humanistyki. Te dwie ostatnie kwestie chciałbym tu rozdzielić.

Kwestia pierwsza (ad 3). Otóż koncepcje „nowej tożsamości” literaturoznawstwa formułowane są w krajach zachodnich głównie na wydziałach anglistyki (rzadziej na wydziałach literaturoznawstwa czy literatury porównawczej). Ich recepcja w Polsce ma natomiast miejsce niemal wyłącznie na wydziałach polonistyki. Świadczy to, rzecz jasna, jak najlepiej o chłonności naszej dyscypliny, niemniej każe zapytać, czy poloniści zadają sobie w ostatnich latach pytanie najbardziej elementarne: jakie są relacje pomiędzy polonistyką a literaturoznawstwem? Moim zdaniem to pytanie w ogóle znikło z polskiej refleksji teoretycznej w ostatnich dekadach. Ale bez jego postawienia, to znaczy bez refleksji nad tym, że naszym „narzędziem” – nie tylko przedmiotem! – jest polska literatura, kultura i historia (wraz z całym wschodnioeuropejskim kontekstem intelektualnym),

będziemy skazani na literaturoznawcze „montownie” działające w oparciu o cudze intelektualne „technologie”, a nie dorobek własny. A przecież tylko on się liczy w nauce.

Kwestia druga (ad 4). Wspomniany wcześniej dyskurs dwudziestowiecznej humanistyki jest nieustannie rozdzierany przez dwa sprzeczne pragnienia: przez pragnienie specjalizacji, ciągłości, utrwalenia swojej tożsamości w obrębie precyzyjnie nazwanych wyznaczników dyscypliny, jej metod, a przede wszystkim jej przedmiotu oraz przez pragnienie bycia swobodną refleksją stwarzającą swój przedmiot ponad granicami i w opozycji do każdej z istniejących dyscyplin. Pierwszy postrzegany jest przez drugiego jako bezosobisty, zatem – zdehumanizowany. Drugi postrzegany jest przez pierwszego jako bezprzedmiotowy, zatem – jako nienaukowy. Drugi pierwszemu zarzuca arbitralność i uzurpację, pierwszy drugiemu mętność i brak kompetencji. Jeden chce być nowoczesny, drugi woli się nazwać ponowoczesnym. Dla pierwszego – ponowoczesność drugiego jest albo nieporozumieniem terminologicznym, albo kopiowaniem mało ważnych nowinek; drugi – nowoczesność pierwszego drugiego uznaje za świadectwo sklerotycznego tradycjonalizmu. Jeśli jeden woli konserwować, to drugi chce burzyć. W obu dyskursach – a często nie wiadomo, dlaczego i kto w czyim imieniu przemawia – przeciwnik przedstawiany jest albo jako „zakuty łeb” albo „kapuściana głowa”. Tak czy owak – obie głowy są wzajemnie dla siebie puste. Jednak w ferworze tych konfrontacji – które, rzecz jasna, mocno tu podkoloryzowałem – zapomina się, że lekceważona i katastrofalnie niedoinwestowana humanistyka w Polsce, a ten fakt powinien nas interesować nie mniej niż sprawy specjalistyczne, ma znacznie poważniejszych przeciwników niż wzajemne animozje obu „dyskursantów”. Warto więc chyba w tym miejscu – podaję jego adres: Sala Lustrzana, 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72 – przypomnieć wiersz Jana Brzechwy:

Głowa pusta?!
A kapusta rzecz smutnie:
Moi drodzy, po co kłótnie,
Po co wasze swary głupie,
Wnet i tak zginiemy w zupie!”

Na straganie

Problem jednak polega na tym, że tworząc literaturoznawstwo bez wyrazistego, własnego, autonomicznego przedmiotu, sami tę zupę przygotowujemy. I może się zdarzyć pewnego dnia, że ktoś, kto lubi zupełnie inne dania, lub nowy szef kuchni, po prostu tę zupę wyleje z całą jej zawartością...